

Literatura nowoczesna wykorzystana jest w zasadzie w całości i wymienione są nawet prace wnoszące stosunkowo niewielki wkład do nauki. Bez żadnej przesady można uznać, że przedstawienie Kasera odpowiada aktualnemu stanowi badań romanistycznych. Jeżeli czasem odbiega ono od poglądów uznanych w nauce za panujące, to zawsze znajduje się obok mniej czy więcej szerokie uzasadnienie.

Na specjalną uwagę zasługują przypisy. W nich w zasadzie mieszczą się powoływane źródła i literatura, rzadko występujące w tekście. Pozycje naukowe podawane są najczęściej bezpośrednio, a tylko wyjątkowo ogranicza się autor do powoływania się na inne dzieła (przeważnie podręcznika Joersa-Kunkla), w których są one cytowane. Często przy ważniejszych dziełach podał autor krótko podstawową myśl, ewentualnie także zwięzłą ocenę lub też bardziej interesujące szczegółowe ustalenia. Kaser zwraca też uwagę na brak nowszych opracowań poszczególnych zagadnień, np. zastawu i najmu¹¹. Wielokrotnie został podkreślony sporny charakter wielu omawianych zagadnień, przy czym widać staranie autora, by ściśle ograniczyć rzeczy w nauce już ustalone od hipotez. W zakresie badań interpolacyjnych wykazuje on niechęć do radykalizmu i skłonność do tłumaczenia sprzeczności w źródłach justyniańskich przede wszystkim różnicami poglądów wśród samych jurystów klasycznych. Jest to zresztą już obecnie coraz powszechniej przyjmowany w nauce romanistycznej punkt widzenia, jako reakcja przeciwko tzw. „Interpolationenjağd”.

Wreszcie podkreślić trzeba, że ważnym uzupełnieniem książki jest obszerny i starannie sporządzony indeks.

WIESŁAW LITEWSKI (Kraków)

Karol Buczek, *Książęca ludność służebna w Polsce wczesnofeudalnej*, PAN, Oddział w Krakowie, Prace Komisji Nauk Historycznych nr 1, Wrocław—Kraków 1958, s. 106.

W ostatnim czasie daje się zauważyć w naszej nauce historycznej znaczne ożywienie zainteresowania zagadnieniami ustrojowymi naszego wcześniejszego średniowiecza, w szczególności zaś różnymi grupami ludności wieśniaczej. Na uwagę zasługują tu zwłaszcza prace Karola Buczka, z których kilka ukazało się jako artykuły, zamieszczone w różnych czasopismach, czy też jako osobne publikacje. Do tej ostatniej kategorii należy wymieniona wyżej rozprawa o książęcej ludności służebnej w Polsce wczesnofeudalnej. Chociaż rozmiarami nieduża, przynosi jednak sporo interesujących nowych spostrzeżeń i ustaleń, opartych z jednej strony na gruntownej znajomości odpowiedniej literatury, z drugiej zaś — materiału źródłowego, interpretowanego z zadziwiającą niekiedy wnikliwością i ścisłością. Dodatnią również stroną wywodów autora w tej pracy stanowi i to, że są one oparte na materiale porównawczym, czerpanym głównie ze stosunków czeskich i ruskich, co pozwoliło autorowi niejednokrotnie wyjaśnić albo pełniej naświetlić niektóre zagadnienia, do których wyjaśnienia trudno było znaleźć w naszych źródłach wystarczające dane.

Pracę zaczynają uwagi wstępne, w których czytamy najpierw, że: „Grupa ludności, będąca przedmiotem niniejszej rozprawy, stanowi bezsprzecznie jedno z najbardziej pasjonujących i zarazem najważniejszych zagadnień tak mało zresztą zbadaanej struktury społeczno-ekonomicznej Polski wczesnofeudalnej (wiek X—XIII)”, a dalej — nie mniej słusznie — że „nie będzie ani żdźbła przesady w stwierdzeniu,

¹¹ Ten ostatni brak został w poważnym stopniu usunięty przez późniejszą pracę T. Mayer-Maly'ego, *Locatio conductio*, Wiedeń—Monachium 1956.

że bez rozgryzienia tego twardego niczym orzech zagadnienia nie może być mowy nie tylko o poznaniu i zrozumieniu ustroju społeczno-ekonomicznego i prawno-politycznego naszego państwa na pierwszym etapie jego dziejów, ale także i o prawidłowym odtworzeniu samego procesu powstawania i organizowania tegoż państwa" (s. 5).

Dotychczas ludnością tą zajmowano się raczej przygodnie, uwzględniając tylko fragmentarycznie odpowiedni materiał źródłowy. Autor postawił więc sobie za zadanie rozpatrzenie tego zagadnienia w całej jego rozciągłości, posługując się przy ustalaniu niektórych „zawodów” także danymi toponomastycznymi. W ten sposób ustala autor ponad 40 takich „zawodów”, które ze względu na rodzaj służby podzielił na następujące grupy: 1. służba dworska, 2. łowiecka, 3. hodowlana, 4. przemysłowa, 5. winiarska, rybacka i bartnicza. Przeciwno temu podziałowi trudno zgłaszać jakieś zastrzeżenia, ale nie można — jak sądzę — zgodzić się z autorem, kiedy przyjmuje, że te „kategorie zawodowe... musiały być zorganizowane odpowiednio do rodzaju służby, według odmiennych z natury rzeczy zasad” (s. 7), przeciwstawiając się w tej sprawie pogładowi R. Grodeckiego, który twierdził, że ta ludność służebna stanowiła jednolitą grupę, z jednakowymi uprawnieniami i obowiązkami. Naszym zdaniem, słuszność jest po stronie Grodeckiego, gdyż za jego poglądem przemawiają nie tylko nasze źródła, lecz także stosunki, jakie dają się stwierdzić — chociaż w czasie nieco późniejszym — na sąsiednim terenie Rusi Halickiej¹.

Odnosnie do tych wstępnych uwag autora nasuwają się jeszcze dalsze wątpliwości w sprawie jego wypowiedzi, „że np. w odniesieniu do rybitwów przyjąć wypadnie, że mimo wszystko byli oni raczej «usługowcami» niż dannikami” (s. 8). Trzeba bowiem tu przypomnieć, że odnośne wzmianki źródłowe mówią raczej o powinności oddawania przez tych służebników odpowiedniej ilości ryb niż o jakichś obowiązkach służebnych (np. dokonywania połowów na oznaczonych wodach czy też pomocy przy nich, obowiązków zarybiania tych wód itp.).

W rozdziale II autor omówił służbę dworską, do której zaliczył: komorników, łagiewników, piekarzy i mączników, kucharzy, podstoliców, koniarzy, żyrdników, a w końcu praczy, łaźników i palaczy. Odnosnie do niektórych wypowiedzi autora w tym rozdziale trzeba jednak zgłosić pewne zastrzeżenia. I tak na s. 19 autor podaje, że formułę *perpetuum silentium* stosowano z natury rzeczy tylko w odniesieniu do posiadaczy prawa dziedzicznego. Otóż trzeba zauważyć, że „wieczność” dotyczy tu tego *silentium*, a nie samego roszczenia czy prawa, które mogło mieć rozmaity charakter. W rozdziale tym na osobną uwagę zasługują spostrzeżenia autora odnośnie do łagiewników, którzy — wbrew temu, co dotychczas przyjmowano — byli nie bednarzami, lecz słodownikami (piwowarami, miodosytnikami)². Odnosnie do omawianej tu kategorii „karmników” (s. 34) można wyrazić powątpiewanie, czy do ich obowiązków należało karmienie bydła, gdyż raczej trzeba przyjąć, że nazwa tych służebników pochodziła stąd, iż wybierali oni sztuki bydła na pożywienie (karmę) dla księcia i jego dworu. W końcu należy też wyrazić wątpliwość, czy z wystarczającym uzasadnieniem przyjmuje autor istnienie u nas osobnej kategorii ludności służebnej — „praczy”, skoro żadnej wzmianki źródłowej o niej nie znajdujemy, a skądinąd wiadomo, że tego rodzaju prace należały już tradycyjnie do kobiet, a więc były wykonywane ewentualnie przez służebnice dworskie.

¹ Zob. W. Hejnosz, *Ius Ruthenicale. Przeżytki dawnego ustroju społecznego na Rusi Halickiej w XV w.*, s. 12 i nast.

² Autor omówił bliżej tę sprawę w rozprawie: *Łagiewniki* (Język Polski, t. XXXVI, zes. 4, s. 246).

Rozdział III jest poświęcony omówieniu służby łowieckiej, do której należeli sokolnicy i jastrzębnicy, dalej psiarze i bobrownicy, w końcu strzelcy i inne grupy służby łowieckiej. O każdej z tych kategorii umie autor powiedzieć sporo interesujących spostrzeżeń, opartych na wnikliwej interpretacji wzmianek źródłowych. Wywody swe kończy autor taką słuszną uwagą: „W sumie biorąc, rezultaty naszych dociekań na temat właściwej służby łowieckiej są na ogół nikłe. Wiadomo, że była ona i dość liczna i podzielona na szereg grup specjalnych, ale o szczegółach tej organizacji źródła informują nader niedostatecznie, dostarczając więcej zagadek do rozwiązania niż konkretnych faktów. Dużo stosunkowo mówią o świadczeniach, jakie ludność musiała ponosić i szykanach, jakich była ofiarą w związku z ustawicznym włączaniem się książęcej służby łowieckiej po kraju. Obowiązana bowiem była nie tylko gościć i karmić łowców, ale także pomagać im w polowaniach i to pod groźbą surowych represji karnych, jakie groziły jej również w razie naruszenia regale łowieckiego, którego łowcy książęcy byli strażnikami” (s. 99).

W następnym rozdziale (IV) została omówiona służba hodowlana. Należą tu takie kategorie ludności służebnej, jak: kobylnicy, skotnicy, owczarze i świniarze. Mogą się tu nasunąć wątpliwości, czy słusznie postąpił autor, pomijając w tej grupie koniarów (*agazones*), których obowiązkiem była piecza nad końmi przeznaczonymi do użytku księcia i jego dworu, — a to choćby ze względu na stosunki, jakie nieco później spotykamy w ziemi przemyskiej (o których autor również wspomina, s. 31).

Omówienie służby przemysłowej stanowi treść następnego rozdziału. Mamy tedy wymienionych tu: zdunów (garncarzy), cieśli, szczytników, tokarzy, bednarzy, wózników i kołodziejów. Te dwie ostatnie nazwy autor odnosi do tej samej grupy, wprowadzając pierwszą z nich tylko z nazw miejscowości, skutkiem czego można mieć wątpliwości co do jej rzeczywistego występowania (skoro później spotykamy już tylko kołodziejów). Podobne wątpliwości nasuwają się przy sennikach. Spokrewnione z tą grupą są dalsze, tj. korabnicy i rzeszotary (domyślni). Dalej idą rzemieślnicy pracujący w metalu, a więc złotnicy i kowale z grotnikami. Następnie omówiono grupę szewców, kobierników, niewodników, rudników i węgielników, górników (kopaczy srebra) i solników. W końcu omówiono pewne wątpliwe grupy, jak mydlnicy, rzeźnicy, karczmarze i młynarze. Sądzimy, że i z poprzednio wymienionych grup można niektóre uznać za wątpliwe, jak np. niewodników, gdyż niewody i sieci sporządzali dla siebie zapewne sami rybacy (rybitwy).

W osobnym rozdziale (VI) omówiono służbę winiarską, rybarską i bartniczą. Autor wyraża tu m. in. pogląd, że w omawianym czasie uprawa winnej latorośli była prowadzona na dość szeroką skalę przy dworach książęcych. Interesujące również zapatrywanie wypowiedział autor odnośnie do regale bartniczego, podając, że „w owych czasach... niemal każdy mieszkaniec wsi był po trosze choćby bartnikiem, był nim nawet dawniej niż rolnikiem” (s. 80). To regale bartnicze związane było — zdaniem autora — z regale leśnym. W zakończeniu tego rozdziału autor wyraźnie zaznacza, że „rozprawa... stanowi tylko podstawę do dalszej dyskusji, która usunąć winna nieuchronne braki i wyjaśnić lepiej tę lub inną sprawę” (s. 86).

Końcowy rozdział pracy poświęcił autor rozpatrzeniu społeczno-prawnej i ekonomicznej sytuacji ludności służebnej. Zgodnie z R. Grodeckim (a wbrew pogładowi J. Rutkowskiego) przyjmuje autor, że genezy tej ludności służebnej w Polsce należy szukać w organizacji dworów (gospodarstw) książęcych i to nie później, jak w drugiej połowie X w., na wzór stosunków czeskich. Zależność tej ludności od księcia miała charakter publiczno-prawny i była związana z dziedzicznym posiadaniem ziemi, która stanowiła niejako rekompensatę za tę „służbę”. Jednakże trudno i tu zgodzić się bez zastrzeżeń z niektórymi twierdzeniami autora, jak na przykład

z tym, że cała ta ludność była zobowiązana do robót polnych przy dworach książęcych (s. 92) lub że poszczególne grupy tej ludności miały swoje odrębne „zawodowe” organizacje (zob. wyżej). Zapewne też niewłaściwie nazywa autor tę ludność „chłopami książęcymi”, gdyż była to grupa ludności w pewnym stopniu uprzywilejowana (zwolnienie od pewnych danin i posług), a w każdym razie związana genetycznie z okresem przedstanowej organizacji państwa polskiego.

W zakończeniu trzeba jeszcze raz stwierdzić, że praca ta jest rezultatem rzetelnego wysiłku badawczego autora, przynosi wiele nowych ustaleń i spostrzeżeń (choć niekiedy dyskusyjnych) i przez to stanowi cenne wzbogacenie naszej literatury naukowej, dotyczącej okresu wczesnofeudalnego naszych dziejów.

WOJCIECH HEJNOSZ (Toruń)

Wielkopolskie rotę sądowe XIV—XV wieku. T. I: Rotę poznańskie, PTPN, Wydział Filologiczno-Filozoficzny, Komisja Filologiczna. Zabytki języka i literatury polskiej nr 3, Zebrał i opracował: Henryk Kowalewicz i Władysław Kuraszkiewicz, Poznań—Wrocław 1959, ss. 604.

Wydawnictwo obejmuje wszystkie rotę w języku polskim (lub zapiski, w których znajdują się wplecione w tekst łaciński zwroty polskie co najmniej trzywyrzowe)¹ z ksiąg sądowych poznańskich. Najstarsze pochodzą z 1386 r., najmlodsze z 1446 r. Po roku 1466 rotę w języku polskim zanikają w księgach sądowych poznańskich. Zastąpiły je rotę w języku łacińskim². Cały materiał obejmujący 1653 zapisek uporządkowany został według rąk pisarskich, przy czym wydawcy ustalają, że było ich 57. Jest to liczba zdumiewająco duża w okresie 60 lat, zważywszy, że odnosi się ona tylko do pisarzy rot polskich, a więc pisarzy tych zapisek, które w latach wcześniejszych nie przekraczają nawet jednej dziesiątej całości ksiąg³, a później stają się coraz rzadsze. Każda rota polska drukowana jest łącznie z wiążącym się z nią tekstem łacińskim (niekiedy przez wydawców skracanym), przy czym tekst polski wydany jest zarówno w transliteracji, jak i w transkrypcji. Taka metoda wydawnicza ułatwia ogromnie korzystanie ze źródła niejęzykoznawcom, a więc i na ogół historykom.

Wydawnictwo zainteresuje nie tylko językoznawców, ale z całą pewnością rów-

¹ Zwroty te wydawcy zwą dość nieszczęśliwie glosami, co mogłoby sugerować, że wyszły one spod innej ręki, gdy w istocie należą one do tekstu zapiski. Zwróćmy też uwagę na inną niedokładność. Otóż na karcie tytułowej zwrot *rotę sądowe* przetłumaczono na język francuski jako *actes judiciaires*. Zwrot *actes judiciaires*, mający bardzo szerokie znaczenie, jest za mało ścisły w tym przypadku i wcale nie odzwierciedla istotnej treści wydawnictwa.

² Proces zanikania języka polskiego w tekstach rot zmusza do zastanowienia się, jakie były jego przyczyny. Można przypuszczać, że zjawisko to ma związek nie tyle z upowszechnianiem się łaciny, ile z osłabianiem się formalizmu przy przysiędze. Nie przykładano już zapewne tak wielkiej, jak dawniej, uwagi do bezbłędnego powtórzenia tekstu przysięgi i nie zważano już na formalistyczne potyczki, wysuwając na pierwszy plan treść rotę. Z tego być może powodu łacina mogła zastąpić język polski w zapiskach treści rot, które następnie (przed złożeniem przysięgi) tłumaczono stronom na język polski. W tym sensie można by twierdzić, że zachowanie się zabytków języka polskiego w księgach sądowych XIV i XV w. zawdzięczamy formalizmowi procesowemu.

³ Biorę tu na przykład księgę sądową poznańską II, która — jak podają wydawcy — zawiera 290 zapisek z rotami polskimi. Całość księgi, która w wydaniu K. Kaczmarczyka i W. Rzyckiego jest w druku, obejmuje 2922 zapisek.